

Dominika Budzińska

Pani

Nikt

pamiętnik



DOMINIKA BUDZIŃSKA

Pani Nikt

pamiętnik

© Copyright by Dominika Budzińska & e-bookowo
Grafika na okładce: shutterstock
Projekt okładki: e-bookowo

ISBN 978-83-7859-530-4

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2015

***Opisana tu historia jest fikcją literacką.
Jakakolwiek zbieżność imion, nazwisk, nazw,
sytuacji czy zdarzeń jest zupełnie przypadkowa.***

Czasami chwila zmienia wszystko...

14 listopada

Nie mam pojęcia, dlaczego właśnie dzisiaj zapisuję pierwszą stronę pamiętnika. Dlaczego w ogóle zapragnęłam ponownie pisać pamiętnik? Powrót do dzieciństwa, do wspomnień? Chęć przywołania nastoletnich wrażeń? Po latach wracam do czasów liceum. Odtwarzam obrazy. Wieczory pełne złotych myśli przelanych na papier. Ogrom emocji notowanych skrzętnie. Morze miłości i nienawiści, suto skropione łzami wielkimi jak groch. Rozmyty atrament, układający tajemnicze wzory na wilgotnych kartkach zeszytu w szerokie linie. Serce przebite strzałą. Kilka chmur, z których siąpi deszcz. Potem słońce z promieniami długimi na szerokość kartki i uśmiechem. Kot z wielką kokardą na czubku głowy. Ogromny piorun, znak zapytania, obłok, a w nim wielokropek. Dziwaczne rysunki kreślone piórem pośród tysiąca słów. Było, minęło. A dzisiaj?

Dzisiaj późnym popołudniem wstąpiłam do niewielkiej księgarni, mieszczącej się w jednej z wąskich uliczek w pobliżu rynku. Codzienna trasa pokonywana w pośpiechu. Dziś nie musiałam się śpieszyć. Dziś popołudniu czas nagle zwolnił, a potem jakby stanął w miejscu. Zegar wyznaczający rytm mojemu dotychczas poukładanemu życiu, na chwilę zatrzymał swoje wskazówki. Poczułam się jak zawieszona w próżni, a właściwie w tej małej księgarni, unosząc się pośród półek wypełnionych książkami. Spędziłam tam dobrą godzinę i zamiast kolejnej czytelniczej pozycji kupiłam gruby, oprawiony ciemnym drewnem kajet. Leżał samotnie w wielkim metalowym koszu z napisem „wyprzedź”. Pięknie ozdobiony czerwoną kokardą, zapewne w ramach przedświątecznej promocji, aż prosił się by go zabrać ze sobą.

Pomyślałam, że to idealny moment na sekretne zapiski.

Czekają mnie przecież, już nie tylko samotne wieczory, ale również poranki i popołudnia. W końcu znalezienie nowej pracy nie odbywa się z dnia na dzień. W dzisiejszych czasach, w moim podstarzałym, prawie czterdziestoletnim wieku, to nie lada wyzwanie, którego uwieńczony sukcesem finał graniczy z cudem.

Od tego zaczniemy. Ciekawie zapowiadający się koniec roku. Koniec wszystkiego. Mam na imię Agata i mam wrażenie, że wraz z utratą pracy straciłam wszystko. Właśnie. Żywot, podobno dojrzałej kobiety, która od wieków pragnęła być singielką. Naprawdę tego pragnęłam? Wykształcenie, doświadczenie, kariera. Tragedia. Jak mogłam myśleć, że ciągle mam jeszcze czas? Czas na miłość, czas na dzieci, czas na dom... Tak na wszelki wypadek, gdybym kiedyś zmieniła zdanie. Przecież nie jestem głupia! Pani Prezes.

Skoro od dziś nie jestem Panią Prezes, to kim ja właściwie jestem? Nowoczesny apartament pośród starych kamienic centrum miasta. Zaprojektowany przez najdroższego architekta, wykończony najdroższymi detalami, w zgodzie z najnowszymi trendami. Pomysłowo, modnie, choć nie zawsze wygodnie. Obowiązkowo na podstawie wiedzy zaczerpniętej z ekskluzywnych, stylowych magazynów. Naprawdę tylko tego się dorobiłam? Czyżby aż tyle znaczyło nic? Ja, moja warta kilkanaście tysięcy kanapa i pustka. Więc kim jestem? Kim jestem pośród tej pustki?

Jestem głodna. Nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam głód. Zapracowane singielki żywią się głównie kawą, czasem jogurtem, sałatą i wodą w porze tak zwanego lunchu, no i oczywiście winem. Głównie białym, żeby broń Boże, nie niszczyć wybielonych w bólach zębów. Ja wolę czerwone. Na szczęście zęby mam z natury białe. Wystarczy dobra pasta. Co do żywienia, sporadycznie dochodzą kolacje biznesowe, wtedy mieszanka sałat zostaje urozmaicona owocami morza

lub grillowanym kurczakiem, a wino dodatkowo lampką szampana. Niezbyt wybredne menu. Moja lodówka świeci pustkami. Jedyne, co mogę w niej znaleźć, to kilka butelek wody i światło. W zamrażarce jest lód. Na wypadek gdyby ktoś niespodziewanie przyszedł i zapragnął czegoś mocniejszego. Chociaż takie sytuacje się raczej nie zdarzają. W dzisiejszej nieprawdopodobnie nowoczesnej egzystencji nie ma miejsca na niezapowiedziane wizyty. Dzisiaj liczy się miśternie sporządzony plan. Plan na życie. Jaki zatem jest mój plan? Teraz, gdy oprócz tej pustki wokół nie mam już nic?

Zamówię pizzę! Taką w rozmiarze XXL! Obeżrę się, a potem umrę! Tak, to jest myśl. Pizza co najmniej pięcioskładnikowa i ogromna. Moja dzisiejsza kolacja i lek na całe zło. I butelka czerwonego wytrawnego. I bajka Pani Prezes. Życ, nie umierać, chyba, że jednak po pizzy. Najwyższy czas się przekonać!

Zamówiłam. Otworzyłam wino. Czekam. Czekam. Czekam.

21 listopada

Nie było mnie tydzień. Trudny czas. Pożegnanie w firmie i z firmą. Tak, tak. Nie wyrzucili mnie, nie zwolnili z powodu zużycia materiału, wyczerpania pomysłów, braku kreatywności i zaangażowania, niewybaczalnych nadużyć, czy błędów. Korporacja została wchłonięta przez zbyt dobrze prosperujący system. A ten z kolei nie przewidział wchłonięcia jednostek ludzkich. Sto pięćdziesiąt zwolnień, czyli masakra piłą mechaniczną „made in China”.

Spakowałam swoje rzeczy. Zamknęłam w pudełku osiem okupionych harówką lat. Cudownych osiem lat mojego wspaniałego życia. Pocieszam się. Nie jestem sama wśród pozbawionych wszystkiego, chociaż jedna z nielicznych, którym została pustka. Może mam mniejszy problem niż Dawid czy Rafał. Oni mają po kilkoro dzieci i żony bez pracy. Ja nawet nie mam kota.

Marcela cały czas płacze. Ma chorego męża. Leczenie w Szwajcarii kosztuje majątek. Jako spec od reklamy zarabiała nieźle. Mam nadzieję, że szybko coś znajdzie. Żal mi ich. Może z małymi wyjątkami. Darek z działu promocji, kawał kutasa, którego chciałby wsadzić wszędzie. Piotruś, pulchniutki, wiecznie spocone rączki i jęzor liżący dupę tym, którym opłaca się lizać. Edytka „kredytka”, długonoga sekretarka dyrektora z finansowego. Bardzo lubiła się ogrzać w ciepłej satynowej pościeli, pachnącej drogimi perfumami i okazałym stosem pieniędzy. Podczas dwóch lat wytężonej pracy dorobiła się wypasionej kawalerki i małej, sportowej, czerwonej fury. Całe szczęście, że rzadko wchodziła mi w drogę. Jeszcze Marek. Łajza słynąca ze szpiegostwa i donosicielstwa. Niezbyt mnie dziwiło, skoro nasiąkł komunistycznym klimatem. Rodzinka tak czerwona, że raziło w oczy. Okazuje

się, że wtyczka potrzebna zawsze i wszędzie, nawet, kiedy zmieniają się czasy. Zapomniałam o Magdzie, Tomku, Ricie i Julku! Boże, trochę się nzebierało, jak to w pracy.

Robię rachunek sumienia, choć nie wiem, czy potrafię. Ostatni raz u spowiedzi byłam.... No właśnie, kiedy to było? Czy aby nie w poprzednim wcieleniu? Tak dawno, że nie pamiętam. I chyba nie chcę. I bez tego dopada mnie smutna refleksja. Kolejny pusty samotny dzień i noc. I nawet do kota nie można się przytulić. Czy ja jestem dobrym człowiekiem? Co to w ogóle znaczy? Jak zdefiniować dobro i zło? Jestem zła, bo zwolniłam kilka osób, ponieważ kompletnie nie nadały się do pracy? Czy jestem dobra, bo dałam im ogromną szansę przyjmując na okres próbny? A oni nie potrafili tej szansy wykorzystać. Jestem dobra, bo co roku przekazuję dość dużą sumę pieniędzy na potrzebujące dzieci? Czy jestem zła, ponieważ sama tych dzieci nie mam? Romansując z mężczyznami, jestem dobra czy zła? Pytanie, kto kogo wykorzystuje? A może nie ma mowy o wykorzystywaniu? Jest czysty układ i brak zaangażowania. Lubię jak wszystko jest proste. Takie poukładane. Byłam dobrym, cenionym szefem. Byłam. Brzmi okropnie! Gdzie się podział mój poukładany plan na życie? Nie ma pracy, nie ma planu, nie ma życia, nie ma nic. Wegetuję.

Znajdę sobie faceta. Kurwa, też mi odkrycie. Żadna filozofia. Tylko, po co mi facet? Po jaką cholere mi facet?! Co ja z nim będę robić?! Właśnie, co robi się z facetem, jeżeli nie chodzi o seks? Będzie siedział na kanapie w kapiach i czytał gazetę, albo, co gorsze, oglądał mecz, sącząc piwsko i obficie zagryzając chipsami. W łazience będą jego włosy. W umywalce, wannie, wszędzie. I rzucona gdzieś, nie wyczyszczona golarka. Byłe nie na moich sterylnych wacikach, którymi potem zmyję makijaż. A może będzie się chciał załatwić w mojej pachnącej toalecie? Matko, jak oni to w ogóle

robią? Nie chcę wiedzieć! Obrzydlistwo! I rozrzucają skarpetki. Zaznaczają nimi teren, czy coś. Nie, nie i jeszcze raz nie! Zdecydowanie facet nie jest mi potrzebny, tak na życie. Mój ostatni romans był krótki i intensywny. I jakby to ująć, prezentował najwyższy poziom. Bez zbędnej ludzkiej fizjologii, golarki, włosów, skarpetek, piwa, meczu, kapci i takich tam...

Czy ja naprawdę nie potrzebuję miłości? Zatem jestem wyjątkiem. Samowystarczalną jednostką, żyjącą tylko ze sobą i tylko dla siebie. Ale kim jest Pani Prezes bez swojego wygodnego prezesowskiego stołka? Nie wiem, czy mam już teraz strzelić sobie w łeb, czy może jeszcze chwilę poczekać? Co będę robić? Nie uśmiecha mi się zaczynać od zera. Miałam pozycję, doskonałą pracę, która wypełniała mój świat po brzegi. Nie potrzebuję nic więcej do szczęścia. Dokonałam takiego wyboru i jest mi z tym dobrze. A raczej było.

Dobra. Grunt to się nie poddawać. Coś wymyślę. Przecież w firmie zawsze potrafiłam znaleźć wyjście z sytuacji. Nie ma trudnych spraw, których nie można rozwiązać. Chwilowym problemom należy stawić czoła, zmierzyć się z nimi. Trzeba podjąć każdą walkę, do upadłego, za wszelką cenę, po trupach i choćby nie wiem co, nie oglądając się za siebie, z dumą kroczyć po wygraną. Bla, bla, bla...

Do dupy. Chyba jestem zła. Zła i cholernie zagubiona. Jeszcze nigdy nie czułam się tak beznadziejnie. Nawet wtedy, kiedy w pierwszej klasie podstawówki nie mogłam odkleić swojego tyłka od ławki. Cała klasa miała ubaw, a Sławek, rudy idiota, przez miesiąc zbierał ukłony. Szkoda, że pomnika mu nie postawili.

Singielki lubią pić same. Wcale im to nie przeszkadza. W ogóle wszystko lubią robić same. Ja lubię. I to bardzo. Nie wiem, ile butelek wina otworzyłam przez ostatni tydzień, ale

chyba było ich sporo. Na szczęście wciąż mam ochotę robić zakupy i wynosić śmieci.

A co będzie potem? Co będzie jutro, za tydzień, za miesiąc? Rzygam wolnym czasem. Już nie pamiętam, kiedy miałam go tyle na myślenie. Nie chcę już myśleć. Nie mogę. Myślenie zabija. Zwłaszcza ostatnio. Nic nie daje i nic nie zmienia. Jedyne wnioski nasuwające się po ostatnim tygodniu: już nigdy nie zamówię pizzy!